

# *Ius primae noctis*

napisał

Jan Witort.

Do największych zdobyczy umysłowych w zakresie badań etnologicznych drugiej połowy XIX. wieku, należy bez wątpienia obalenie t. zw. patryarchalnej teorii rodziny, której początki, jak słusznie zauważył Maine, sięgają czasów Arystotelesa i Platona. Podług niej, rodzina monogamiczna lub poligamiczna z zupełnie rozwiniętem pierwszeństwem i władzą męża nad żoną, ojca nad dziećmi, była tą pierwotną komórką społeczną, z której stopniowo rozwinęły się wszelkie instytucje. Wzmianki pisarzy starożytnych, Herodota, Diodora lub Strabona, niezgodne z tą teorią, uznawane były za bajki, a opowiadania podróżników o społeczeństwach, w których kobieta posiada przeważne znaczenie — za wymysły, lub tłómaczono je — spaczeniem pojęć moralnych ludów dzikich, jako pozbawionych poznania prawdziwego Boga.

Ale już w końcu wieku XVIII. Lafiteau zaznaczył w swem dziele: „Moeurs des Sauvages américains“ szerokie rozpowszechnienie bezładnych stosunków płciowych i brak ciągłości związku dzieci z ojcami wśród ludów pierwotnych; mimo to dopiero prace J. Lubbocka, Bachofena, Morgana i innych rzuciły cały snop światła na kwestję pochodzenia rodziny i jej dzieje; okazało się, że współczesna rodzina osobista (indywidualna) istnieje stosunkowo niedawno, — jest owocem długiego rozwoju, z natury rzeczy zmienna, zależna od wielu warunków, a zwłaszcza sposobów wytwarzania; zrozumiano nareszcie, że nie są koniecznymi oznakami rodziny „mundium“ i „patria potestas“, albowiem i bez nich instytucja rodziny istniała i istnieje. Przekonano się, że powstanie jej pierwszych zarodków wyprzedził stan zupełnej swobody stosunków płciowych, bez żadnych niemal ograniczeń. Etnografia stwierdziła to dostatecznie. Wszakże do-

tań istnieje teoria, broniona głównie przez Maine'a a dowodząca, że t. zw. pierwotne pomieszanie rozrodzce było właściwem tylko rasom niższemu, nie zaś — wyższemu, rozumiejąc przez to rasy Aryjską i Semicką. Pomijając nawet nieokreślność i nieściśłość pojęć „rasa wyższa“ i „niższa“, zebrało się już tyle dowodów, że należy uważać ten pogląd za obalony. Zdaje się, że w chwili obecnej można mniemać, że pierwotne pomieszanie rozrodzce, czyli taki stan, w którym wszyscy mężczyźni małej hordy pierwotnej przenośnie byli mężami wszystkich jej kobiet i odwrotnie wszystkie kobiety były żonami wszystkich mężczyzn, uznać należy za punkt wyjścia w badaniach wszelkich, dotyczących rozwoju pewnych instytucji społecznych np. rodziny. Tu zastrzegam się co do znaczenia wyrazu „pierwotny“, przez który rozumiem najniższy szczebel rozwoju społecznego, jaki znamy, bynajmniej nie przesądając istnienia innych, jeszcze niższych.

Jeśli w głośnej charakterystyce stanu pierwotnego, danej przez Hobbes'a — „bellum omnium contra omnes“ — zastąpimy jego człowieka pojedynczego małą grupą etniczną, — to zbliżymy się zupełnie do prawdy. Taki stan rzeczy dotąd jeszcze istnieje w wielu zakątkach kuli ziemskiej. Podług Danner'a wśród niektórych plemion murzyńskich „kobiety i dzieci stanowią wspólną własność całej grupy, której członkowie odróżniają się wzajemnie tylko przezwiskami, opartymi na ich cechach fizycznych, np. „wysoki, chromy“; plemiona te znajdują się w ustawicznej, eksterminacyjnej wojnie pomiędzy sobą. W sposób podobny podróżnicy opisują byt społeczny tubylców niektórych okręgów Nowej Zelandyi, Ameryki południowej, wysp Andamańskich i Nikobarskich. Wśród Buszmenów Afryki południowej nie istnieje nawet pojęcie małżeństwa; mężczyźni i kobiety tego plemienia żyją w beładnych stosunkach płciowych, pozbawionych wszelkiej trwałości. O Tichurach, ludku zamieszkałym w Hindustanie, a mianowicie w Udzie, Buchanan powiada, że wśród drobnych hord „pojedyncze pary uważają siebie za połączone węzłami małżeńskimi, ale te ostatnie istnieją tylko po imieniu“; u pewnego plemienia, osiadłego w górach Nilgery, kapitan Jorkniece zauważył „zupełny brak wszelkiej umowy małżeńskiej; mężczyźni i kobiety zawiązywali stosunki miłosne bez żadnego wyboru; rozstrzygnięcie pytania o dalszem istnieniu związku lub jego zerwaniu zależało przeważnie od kobiety“.

W Kalifornii — wedle Bugerte-a — osobniki różnych płci, należący do Indian miejscowych, zawierają stosunki miłosne bez obrzędów uprzednich; nie mają oni nawet słowa, oznaczającego

akt zaślubin. Brakuje też wyrazu „małżeństwo“ w języku Hajdachów, zamieszkujących wyspy Królowej Karoliny; „kobiety — mówi podróżnik Potole — uważają za swych mężów wszystkich w ogólności a każdego w szczególności z mężczyzn, należących razem z nimi do tego samego plemienia; odmawiają one stosunków płciowych tylko cudzoziemcom“. Na wyspach Andamańskich odmowa kobiety swobodnej w sprawie zawiązania z nią związków miłosnych uważa się za ciężką obrazę mężczyzny, który niekiedy mści się natychmiast.

Ale nigdzie bodaj, to pierwotne pomieszanie rozrodcze nie występowało tak jasno a dobitnie, jak na wyspach, należących do Australii; w całej Melanezyi zresztą odbywa się ono zawsze w lasach i w dzień biały. W Nowej Kaledonii kobiety spędzają noce w odosobnionych szałasach, do których mężczyźni wcale przystępu nie mają. Sama forma tych połączeń jest ciekawa i ostatecznie nadaje im cechę zwierzęcości. Teologowie dostarczyli określenia łacińskiego, dokładnego, a względnie przyzwoitego „more canino“, jak się wyrażają w swych dziełach o Theologia moralis — mówi Letourneau. W Polinezyi działo się to samo. „Cnota według naszego rozumienia — mówi amerykańnin Porter — była całkiem wśród nich nieznaną. Nie przywiązywali wcale wstydu do czynów, uważanych przez nich nietylko za naturalne, ale nadto za niewinne igraszki.“ „Główną trudność dla misjonarza na tych wyspach — pisał niedawno Francuz de Varrigny — stanowiło nauczanie kobiet czystości obyczajów: nie rozumiały ani znaczenia wyrazu, ani rzeczy samej“.

Sławny kapitan Cook w tej kwestyi tak się wyraża: „nie mieli oni najłżejszego pojęcia o nieprzyzwoitości; zadawali publicznie swe żądze i namiętności z taką swobodą, jak my zaspokajamy nasz głód, posilając się z krewnymi i przyjaciółmi“.

Obyczaje te szczegółowo opisał wielu podróżników jako to: Wallis, Cook, Bougainville, La-Perouse, Vancorwer i t. d. Opisy te stwierdzają niewątpliwie, że w rozmaitych zakątkach kuli ziemskiej istniało do niedawna lub istnieje dotąd t. zw. pierwotne pomieszanie rozrodcze. Wspominają o niem pisarze klasyczni; tak n. p. Herodot i Strabon twierdzą, iż istniało ono wśród niektórych plemion etyopskich, a mianowicie Anzów i Haramantów oraz dodają, że Masageci nie mieli ani najmniejszego pojęcia o małżeństwie. Troskliwie a drobnostkowe badania pomników prawa, literatury, języków, obyczajów, zwyczajów i t. d. przy świetle krytyki współczesnej, odkryło liczne ślady lub pozostałości pierwotnego pomieszania rozrodczego nawet

wśród Aryów. Najwięcej ostateków archaicznych zachowali Słowianie; zaczę więc od nich.

Kozmas z Pragi następnemi słowy charakteryzuje życie Czechów starożytnych: „naród ten nie zna trwałości węzłów małżeńskich; jak bydłeta zawierają oni związki co noc z nową kobietą a równo z zorzą zrywają żelazne okowy miłości“. To świadectwo potwierdza, przytoczony przez Maciejowskiego urywek biografii św. Wojciecha, z którego widno, że główną przyczyną niezadowolenia ludności miejscowej z tego Apostoła była gorliwa propaganda życia małżeńskiego tudzież zakaz pożycia z blizkimi krewniaczkami. Pożycie to nieznanemu autorowi tak charakteryzuje: „populus miscebatur cum cognatis et sine lege cum uxoribus“; jestto nieodzowny warunek wspólności kobiet w granicach tego samego plemienia.

Podobne stosunki istniały też w ziemiach lechickich. Al-Bekri, podróżnik arabski, świadczy, że dziewczęta swobodnie oddawały się miłostkom, chociaż mężatki odznaczały się wiernością małżeńską. Wspólność kobiet spotykamy i wśród Słowian wschodnich. Nestor, mówiąc o Radimiczach, Wiaticzach i Siewierianach, tak się wyraża (podług spisku Ławrentyowskiego): „Radimiczi, Wiaticzi i Siewier odin obyczaj imiachu... bracy że nie bywachu w nich, no igriszcza meżu seły. Schożachusia na igriszcza i tu umykachu żeny sobie, s nieju że kto sowieszczasesia; imiechu że po dwie i po tri żeny“. Niewątpliwem jest, że te uprowadzenia były małżeństwami czasowemi, pozostającemi w zgodzie z tem pomieszaniem, o jakim mówi Kozmas z Pragi; świadectwa późniejsze upoważniają do tego wniosku. Podług kroniki Pierejasławskiej wśród wspomnianych uprzednio ludków słowiańskich, na igrzyskach międzywioskowych istniała zupełna swoboda stosunków miłosnych. W prawidłach Metropolity Cyryla, pochodzących z wieku XIII. czytamy: „słyszeliśmy, że w granicach nowogrodzkich narzeczonych prowadzą do wody; teraz zwyczaj ten zabraniamy i rozkazujemy przeklinać. Słyszeliśmy, że w sobotę wieczorem zbierają się razem mężczyźni i kobiety i bawią się bezwstydnie i plugawią się w noc św. Niedzieli“.

To co z początku było prawidłem ogólnem, z czasem staje się wyjątkiem; wspólność kobiet, niegdyś trwająca cały rok, ogranicza się do peryodu pewnych świąt lub uroczystości. Można to nazwać uczasowaniem, którego przykład wyborny przytacza Ellis mówiąc: „na Madagaskarze zazwyczaj podczas dni radośnych, obchodzonych na cześć córki Radomy, ulice stolicy stawały się widownią powszechnej rozpusty (one great brothel)“.

Podobnie działo się i wśród Stowian. Po przyjęciu chrześcijaństwa, zresztą bardzo powierzchownem, starano się stare uroczystości pogańskie sprowadzić do świąt nakazywanych przez nową religię; wtedy wielu świętych chrześcijańskich zajęło miejsce bogów uprzednich; tak św. Jan Chrzciciel zastąpił Peruna słowiańskiego a Perkunasa litewskiego i t. d. Nie dziw więc, że jeszcze w r. 1505, podług świadectwa Pamfila, opata klasztoru św. Eleazara, odbywało się to uprowadzanie dziewcząt i pomięszanie płci, o którym mówią stare kroniki. Z zakazów Stogłowu, (tak zwał się Sobór Moskiewski z połowy wieku XVI.) można wnioskować, że swoboda stosunków miłosnych praktykowała się nietylko w wigilię św. Jana Chrz., ale i Bożego Narodzenia oraz Zwiastowania. Obchód Sobótek lub Iwana-Kupały w wielu miejscowościach nie zatracił jeszcze cech uprzednich; więcej nawet, bo dotychczas w gub. Niżegorodzkiej, wedle Jakuszki na zachowały się igrzyska, analogiczne opisywanym przez Nestora, oraz t. zw. noce kąpielowe (kopalni) trwające od Niedzieli przewodniej aż do jesieni, w każde święto. Małoruskie wieczornice i posidielki rosyjskie w wielu miejscach połączone są z zupełną niemal swobodą miłostek przelotnych. W niektórych wsiach powiatu Pineżkiego, mówi Jakuszkin, powołując się na Archan-gielskie Wiadomości Gubernialne, dopuszcza się na posidielkach swoboda stosunków płciowych; istnieje ona i na Pomorzu Białomorskiem, jak przekonał się osobiście piszący, zwłaszcza w m. Kiemi. W Onedze, z nastaniem cieplej pory roku, co niedziela lub święto, dziewczęta i chłopcy przechadzają się po mieście, śpiewając pieśni, wieczorem zaś udają się na spoczynek parami. W ogóle w pow. Oneżkim i Kiemskim, gub. Archangielskiej, ślady pierwotnej wspólności kobiet występują na każdym kroku; obserwowano je i w Syberyi. W niektórych miejscach pozostał po niej już tylko jeden obrzęd, jedno wspomnienie n. p. ukraińskie doświtki.

Pozostałości pierwotnego pomieszania rozrodczego spotykamy też i u najbliższych pobratymców Słowian-Litwinów. Maciej z Miechowa tak się wyraża: „apud quos licitum erat, uni viro plures habere uxores, et patre mortuo novercam, fratremque glorem in uxorem accipere“. Wiemy, iż w zawieraniu małżeństw nie zwracano uwagi na bliskość pokrewieństwa lub powinowactwa; wolno było poślubić nietylko bratową lub ciotkę, ale nawet i macochę jak to podobno uczynił Giedymin (Narbut IV., 460).

Dowody te, zdaniem mojem, byłyby niedostateczne, gdy byśmy dziś jeszcze nie obserwowali licznych szczątek pierwotnego pomieszania rozrodczego. Dość wspomnieć o obchodzie Sobótki na pograniczu kurlandzkim, o „wakaruzkach“ (litewska nazwa wieczornicy) wielu miejscowości, pożyciu małżeńskim narzeczonych do ślubu i t. d.

Ślady spólności kobiet zachowały się i w innych gałęziach rasy aryjskiej, jako to: celtyjskiej i germanskiej. Juliusz Cezar tak charakteryzuje rodzinne pożycie Brytów: „uxores habent deni duodenique inter se communes et maxime fratres cum fratribus, parentesque cum liberis.“ Jest to już późniejsza forma spólności żon pomiędzy braćmi, ale zwarunkowana poprzedniem istnieniem pierwotnego pomieszania rozrodczego. Świadcstwo tego wielkiego pisarza nabiera większego znaczenia, gdy je porównamy po pierwsze z uchwałą miejscowego koncylium galskiego z V. wieku, zakazującego małżeństwa pomiędzy braćmi a siostrami rodzonemi, powtóre — z pożyciem małżeńskim narzeczonego z narzeczoną do ślubu kościelnego, uwarunkowanego zajęciem dziewczyny w ciążę (zwyczaj ten długo trwał w górnej Szkocyi) i po trzecie — z istniejącą dotąd w Irlandyi swobodą stosunków miłosnych wśród ludowej młodzieży płci obojga czyli t. zw. bundling; swoboda ta jednak ustaje od zamełcia lub ożenku. W zbiorze pieśni irlandzkich, (wydanie Whitleya Stokena), znajduje się dużo wzmianek o byłym bezładzie w stosunkach płciowych.

O spólności kobiet u starożytnych Germanów nie wiele da się powiedzieć. Rzecz w tem, że pisarze świata klasycznego poznali ten naród na takim szczeblu uspołecznienia, gdy rodzina osobista już wyróżniczkowała się zupełnie, co jednak nie wyklucza możności odnalezienia pozostałości pierwotnego pomieszania rozrodczego w tych miejscowościach, których sama przyroda utrudniała rozwój uspołecznienia. Jakoż rzeczywiście prof. Kowalewskij odnalazł taki dowód w prawie zwyczajowem okręgu klosterskiego, należącego do kantonu Graubünden. Prawo to spisaniem zostało w wieku XVII; jeden z jego artykułów zabrania zgromadzeń wioskowych czyli t. zw. kilbenen, albowiem rezultatem ich bywa tylko rozpusta i cudzołóstwo. Ludność tego okręgu składa się z niemieckich kolonistów, pochodzenia allemańskiego.

Ale nawet w niektórych kantonach Szwajcaryi niemieckiej (Schwitz, Aargau) oraz w pobliskich miejscowościach Wirtembergu i Bawaryi zachował się dotąd pewien ślad bezładu w stosunkach miłosnych. Mówię tu o Dorf-gehen czyli Kilchgand, t. j. zwiedzaniu — z zezwoleniem rodziców — ich córek niezamężnych

i spędzaniu z nimi nocy; pieśni zebrane przez Rochholza do-  
wodzą tego.

Pomimo ubóstwa danych, dotyczących starożytnych form  
życia społecznego Hindusów i narodów grecko-italskich, staranne  
badania doprowadziły do odszukania pewnych śladów wspólności  
kobiet. Tak Aureliusz Mayer, studyjąc hindustańskie prawo  
dziedziczne, przekonał się, że w Indyi istniała wspólność kobiet  
przynajmniej w formie późniejszej — pożycia płciowego jednej  
niewiasty z kilku najbliższymi krewniakami. Badania Wsiewo-  
łoda Millera potwierdziły to zdanie. Wedy zawierają niejaki  
wzmianki o uprzednim stanie rzeczy, chociaż w okresie ich po-  
wstania rodzina osobista już zorganizowała się zupełnie. I tak 10  
hymn X. księgi Rig-Wedy zawiera sławny dyalog pomiędzy bratem  
a siostrą — Jamem i Jami, w którym roztrząsa się kwestya mo-  
żliwości stosunków płciowych pomiędzy nimi, przyczem siostra  
broni prawo swoje do pożycia małżeńskiego z bratem rodzonym.  
W 2 i 17 wierszach Atarwa-Wedy żona jest nazywaną „kochają-  
cą dziewierzów“ — wzmianka o poliandryi braterskiej. Wsew.  
Miller znajduje ślady pożycia miłosnego ojca z córką oraz wie-  
lomeżtwa (Rola żyjąca, ta kobieta przyszła tu; siejcie, o mężowie,  
w nią wasze nasienie! — słowa hymnu weselnego z Atarwa-  
Wedy); poglądy ten potwierdzają rytuał ślubny, prawo dziewierzy  
do swojej bratowej i zwyczaj wynagradzania kapłana za spełnie-  
nie obrządku religijnego koszulą ślubną, co jest nader ważną  
wskazówką.

O istnieniu pierwotnego pomieszania rozrodczego wśród lu-  
dów grecko-italskich nie wiele można powiedzieć. Rozpusta ko-  
biet spartańskich — wedle pojęć dzisiejszych — i konieczność  
pożycia małżeńskiego z wdową brata — ot niemal i wszystko, co  
można przytoczyć na poparcie istnienia w Grecyi starożytnej  
spólności niewiast. Fakty te otrzymują dopiero oświecenie nale-  
żyte w porównaniu z następnem świadectwem Klearka o usta-  
nowieniu w Atenach rodziny osobistej. „Cekrops pierwszy — mówi  
ten pisarz — ustanowił w Atenach stały związek pomiędzy męż-  
czyzną a kobietą, włożywszy na nich obowiązek wierności wza-  
jemnej; do tego czasu stosunki pomiędzy płciami nie były ure-  
gulowane przez jakąbądź ogólnie przyjętą zasadę lub prawo,  
i nie było dziecka, któreby mogło nazwać swego ojca“. Rozumie  
się — ważność tego świadectwa zawiera się w istnieniu podania  
o braku wszelkiej legalizacji prawnej stosunków płciowych, co  
uniemożliwia inne związki pokrewieństwa, prócz ustanowionych  
przez przyrodę pomiędzy dzieckiem a matką, która je urodziła.

Na tej zasadzie świadectwo historyka Teopompa o Tyrenczykach każe przypuszczać istnienie w Italii starożytnej pierwotnego pomieszania rozrodczego: „prawa ostatnich — mówi ten pisarz — nakazują im spólność żon, dzieci wszystkich i każdego wychowują się razem, ponieważ nikt nie może powiedzieć na pewno czyim jest synem“.

Jednym słowem — istnienie pierwotnego pomieszania rozrodczego wśród ludów, należących do wyższych i niższych ras, nie da się zaprzeczyć, ale nie trzeba jednak sądzić, by było ono niczem nie ograniczone, albowiem niejakię ograniczenia, uwarunkowane przewagą fizyczną, spotykamy nawet w beładnych połączeniach małp, jak świadczy Brehm. Słusznie tedy mówi Spencer: „beładne pożycie płciowe, jakby dobitnie nie było wyrażonem w tym lub owym wypadku, zawsze i wszędzie okazuje się ograniczonem związkami, mającymi niejaka trwałość. Wśród najniższych ras, obecnie istniejących wśród mieszkańców Ziemi ognistej, Australczyków i Andamanczyków ustawicznie spotykamy stosunki miłosne, mniej lub więcej trwałe, chociaż zawiązywane bez żadnych formalności. Nie widzę przyczyny, dlaczegoby w grupach społecznych, stojących jeszcze niżej, nie istniało osobiste posiadanie kobiet. Mnie się zdaje — musimy przypuścić, iż nawet w czasach dohistorycznych beładne pożycie płciowe było wstrzymywane ustanowieniem związków osobistych, powstałych jako rezultat męzkich gustów i skłonności a ochraniających od innych otwartą siłą. Zresztą dopuszczam — tak kończy Spencer — że w początkach rozwoju pomieszanie rozrodcze w ten sposób ograniczało się w bardzo słabym stopniu“.

W miarę atoli rozwoju społecznego, t. j. przeważnie w danej okoliczności procesu różniczkowania się, ograniczenia owe rosły coraz więcej. Nie dziw więc, że z biegiem czasu pozostało tylko prawne uznanie przynależności kobiet do całego plemienia, które wyraziło się w dobrowolnej prostytutcy dziewcząt, wychodzących za mąż, w miejscach uświęconych przez religię; zwyczaj ten zowią zwykle heteryzmem. Znajduje się on w ścisłym związku z kultem wytworczych sił przyrody i człowieka; z tego powodu poświęcam mu kilka słów.

Znanem jest, że cześć religijna, oddawana wyobrażeniu męskiego organu rozrodczego, długo istniała w Egipcie, Syrii, Persyi, Małej Azji, Grecyi, Italii i Meksyku starożytnym, chociaż czczono go pod różnemi nazwami np. „lingama“ u Hindusów,

„fagora“ u Żydów, „fallusa“ u Rzymian, „pryapa“ u Greków itd.; kult ten dotąd istnieje w Indyi i niektórych miejscowościach Afryki, pozostałości jego utrzymują się dotychczas we Włoszech, a we Francyi znikły dopiero w początku XVII w. Kult ten był w związku z kultem Boga Sziwy, członka Trunurti, trójcy indyjskiej oraz ubóstwianiem w Egipcie świętego kozła i t. d.

Nie mniej rozpowszechnionym był kult Wenery, zwanej przez ludy wschodnie Militą lub Astartą a przez Greków — Afrodite (często Kotito, zwłaszcza w Atenach); istniał on w Babytonii, Fenicyi, Judei, Kartaginie, Cyprze, Samosie, Atenach i Koryncie. W związku z tymi kultami znajdował się zwyczaj, na mocy którego dziewczęta oddawały się w świątyniach pierwszemu lepszemu, by przez to pozyskać prawo należenia odtąd wyłącznie do męża. Podług Herodota kobiety egipskie oddawały się świętemu kozłowi, który miał swoich zastępców; opowiadanie Herodota stwierdzili Strabon i Klemens Aleksandryjski.

Istnienie heteryzmu wśród Żydów — w epoce panowania kultu Baal-Plugora — nie ulega zaprzeczeniu, albowiem stwierdza to Biblia, zwłaszcza pisma proroka Ozyasza. W okolicach Pondicherie — podług Distche'a -- dziewczęta przed zamęciem pozbawiają siebie panieństwa w świątyni Siwy za pomocą żelaznych lingam'ów; to samo dzieje się w Goa, gdy natomiast w innych miejscowościach Indyi rolę lingam'ów biorą na się kapłani. Admirał fon-Kerden świadczy, że sam Radża Kalkuty swą córkę oddawał na jedną noc kapłanowi, potem dopiero wydawał za mąż. W czasie uroczystości dorocznych w świątyni Jugernawta zamyka się na noc dziewczę, by samo bóstwo zawiązało z nią stosunek miłosny; poczem zyskuje ona prawo do zamęcia. W Babytonii oraz Fenicyi i jej koloniach, heteryzm praktykował się w połączeniu z kultem Mility, o czym Herodot tak pisze: „Babylonczycy mają jedno bardzo obrzydliwe prawo. Każda kobieta, narodzona w kraju, powinna raz w życiu sprzedać się w świątyni Mility pierwszemu lepszemu cudzoziemcowi. Może ona wrócić do swego domu tylko złożywszy uprzednio opisaną ofiarę i otrzymawszy od swego kochanka chwilowego wynagrodzenie, chociażby najlichszą i najdrobniejszą monetą, która od tej chwili staje się świętą. Dopełniwszy wymaganej przez religię ofiary swego panieństwa, babylonianka zyskuje zaraz z tem prawo wyłącznego należenia do męża“. Analogiczny heteryzm religijny istniał w świątyniach Astarty w Fenicyi — wedle Herodota i Justyna Apologety — oraz w Kartaginie w osobnym kwartale, poświęconym Wenerze a zwanym Sicia-

Wenerica, o czym mówią Waleryusz Maksym, Lucyan i św. Augustyn; spotykamy ten zwyczaj w Lidyi, Armenii, Tracyi, Koryncie, Samosie, Aleksandryi, Atenach (podczas misteryi na cześć Wenery ludowej, zwanej Kotito) oraz w Rzymie w czasie Bachanalii.

Analogicznymi są zwyczaje, nakazujące pannie młodej spędzać pierwszą noc ślubną z przyjaciółmi męża lub gośćmi; istniały one na Balearach, w Peru, Nuka-Hiwie oraz w wielu miejscach Afryki. Na wyspach Filipińskich wodzowie mianują osobnych urzędników, których obowiązkiem jest pozbawienie państwa dziewcząt, pragnących wyjść za mąż. Na Złotym brzegu, w Brazylii — wśród tubylców — oraz w Tybecie ani jedna panna, która zachowała swój wianek, nie może wstąpić w związki małżeńskie.

Ślady heteryzmu religijnego utrzymały się w Europie aż do w. XVII.; dość wspomnieć zwyczaj składania w darze kapłanom przez narzeczoną koszuli, co się i dziś robi w Hindustanie.

Do tego doprowadziło uznanie prawnej przynależności kobiet do całego plemienia, wewnątrz którego równolegle odbywał się też proces ograniczenia wspólności niewiast przez członków rodów poszczególnych, potem zaś wspólnot rodzinnych.

„Bezlądne pomieszanie płciowe — mówi Spencer — może być rozważane jako nieokreślone wielomeżstwo w połączeniu z nieokreślonym wielożeństwem. Powinniśmy przeto patrzeć na wielomeżstwo jako na jeden z typów stosunków małżeńskich, wynikających z pierwotnego pomieszania rozrodczego.“ Objaśnienie poliandryi (wielomeżstwa) jako szczebla w stopniowym zamieraniu form pierwotnych stosunków płciowych, jest uznanem i przyjętem przez socyologię; formy poliandryi mogą być różne. Wśród Nairów np. kobieta, mieszkając przy matce, posiada kilku mężów, nie spokrewnionych pomiędzy sobą; jestto forma najstarożytniejsza; z biegiem czasu z niej rozwijają się inne. O Todosach podróżnik Short tak mówi: „gdy istnieje czworo albo pięcioro braci i gdy najstarszy, doszedłszy do lat stosownych, ożeni się, to żona zajawia pretensyę do wszystkich jego braci pozostałych, jako do swych mężów, i rzeczywiście po dojściu do wieku odpowiedniego mieszkają z nią jak małżonką; gdy zaś żona posiada siostrę lub kilka siostr, to one dochodząc do lat stosownych, stają się pokolei żonami męża lub mężów swej siostry starszej. W ten sposób rodzina, składająca się z kilku braci, może, stosownie do okoliczności, mieć albo jedną żonę dla wszystkich, lub też kilka. Ale czy żona będzie jedna, czy też kilka, w każdym razie cała

rodzina mieszka pod jednym dachem i jej członkowie pozostają w niczem nieograniczonych stosunkach miłosnych.“ Pożycie małżeńskie mężczyzny z wszystkimi dziewczynkami (szwagierkami), o którym mówi Waitz, jako o rozpowszechnionem wśród Grenlandczyków — praktykuje się szeroko przez czerwonoskórych Ameryki północnej.

Z wspomnianych form powoli wylania się inna a mianowicie pożycie małżeńskie jednej kobiety z kilku braćmi rodzonymi czyli t. zw. poliandrya braterska, tak szeroko rozpowszechniona. Stwierdzono jej egzystencję w Tybecie, wśród tubylców nad brzegami Orinoko, w Nowej Zelandyi, na Ceylonie, w Kaszmirze itd. a nawet wśród Brytów i Słowian. Istnienie jej wśród Brytów zaświadczył Juliusz Cezar, a u Słowian — kościelna ustawa Jarosława, która zawiera postanowienie następane: „jeżeli dwaj bracia będą mieli jedną żonę, to biskupowi 100 grzywien a żonka — do domu kościelnego“.

Wśród Germanów poliandrya braterska nie była znaną przynajmniej w czasach Tacyta; przeciwny pogląd Lubbock'a nie da się udowodnić ściśle. Natomiast jej istnienie w starożytnych Indjach i Grecyi nie może być zaprzeczanem; poświadczają to hymny Rig-Wedy i poemat Mahabharata (wiemy z niego, że krasawica Draupadi miała pięciu mężów) a względem Hellady — historycy Tymeusz i Polibiusz.

W związku z temi formami znajduje się inna a mianowicie pożycie małżeńskie żony nietylko z mężem, ale nawet z jego ojcem lub starszym krewniakiem. Tak u Reddyów w Indjach południowych 16—20 letnie dziewczę poślubia 5—6 letniego malca, ale żyje w stosunkach miłosnych z krewniakiem starszym lub niekiedy ojcem swego męża czyli świekrem.

Pożycie miłosne synowej ze świekrem zowią świekrowstwem. Jestto zwyczaj, istniejący w Rosyi od dawna<sup>1)</sup> a bardzo rozpowszechniony, co dowodzą przysłowia, pieśni ludu, obrzędy weselne, wyroki sądów włościańskich i t. d. Niekiedy starszy spólnoty rodzinnej rości sobie prawo lub faktycznie korzysta ze wszystkich kobiet, należących do niej; jestto względnie niezły przykład zcentralizowania w jednym ręku praw przynależnych niegdyś wszystkim jej dorosłym członkom męzkim. W przeszłości ta koncentracja odbywała się szeroko w miarę wylaniania się władzy

---

<sup>1)</sup> W artykule 17 kościelnej Ustawy Jarosława powiedziano: „jeżeli świekier z synową będą (kochali się), biskupowi 100 grzywien i pokuta wedle kanonów.

zanim naczelnicy rodów i wspólnot posiadli te prawa, które poprzednio należały do wszystkich mężczyzn. Ztąd wynikło ich prawo do panieństwa dziewcząt, wychodzących za mąż, tudzież uznanie kobiet za własność rodową lub wspólną, którą alienuje się za pewnem wynagrodzeniem; pierwsze doprowadziło do *jus primae noctis*, — drugie do tak zw. *maritagium*.

Istnienie tego prawa czy też zwyczaju nie było zaprzeczane w ciągu dwóch wieków; dość otworzyć głośną encyklopedyę franc. pod artykułem „*cullage*,” by znaleźć bardzo szczegółowe dane o *jus primae noctis*, które autor uznaje za nadużycie feodalizmu, praktykowane przez duchownych i świeckich właścicieli lenów feudalnych. W epoce klerykalno-arystokratycznej reakcyi negowano je; autorowie pamfletów reakcyjnych à la Bonolde lub de Mantre nie cofali się nawet przed sfałszowaniem tekstów historycznych, by udowodnić, że *jus primae noctis* jest tylko oszczerstwem liberałów; poważni uczeni, chociaż legitymiści, sądzili inaczej.

Około 1860 r. Bouthors wydał „Zbiór orzeczeń prawa zwyczajowego poszczególnych miejscowości Amienskiego okręgu sądowego.” (*Baillage d' Amiens*), zawierający nie mało dowodów istnienia prawa pierwszej nocy. Wydanie to ożywiło polemikę w tej kwestyi; sprawozdawca z pracy Bouthors'a w Instytucie Francuzkim — p. Dupin — wywołał całą burzę ze strony dziennika klerykalnego *l'Univers*. Jego redaktor, głośny Ludwik Veuillot, napisał całą książkę o 467 stronicach, by przekonać że „*le droit du seigneur*” — w zwykłym znaczeniu tego terminu — nigdy nie istniało; dowody przeciwne są tylko kłamstwem wiertnem, wymysłem, haniebnem nieuctwem i oszczerstwem. W rzeczywistości prawo to było słusznem a sprawiedliwem: wszystko co wiemy, o *droit du seigneur* sprowadza się z jednej strony do prawa pana feudalnego wydawania za mąż córek i wdów swoich wasalów, lub w razie zrzeczenia się tego prawa — do pewnych opłat pieniężnych, z drugiej zaś — do prawa pobierania przez niektórych członków duchowieństwa katolickiego wynagrodzenia za dozwolenie małżonkom stosunków miłosnych w pierwsze trzy noce poślubne, co zakazywały kanony. Oczywiście, by dójść do takich wniosków, musiał Veuillot „oryginalnie opracowywać” teksty odnośne tudzież zaniechać tłómaczenia takich terminów jak: *droit de cullage* lub *droit de marquette*, spotykanych w pomnikach prawodawstwa i w praktyce sądowej. Tendencyjna ta praca nosi tytuł: *Droit du seigneur*. Wyrażone w niej opinie znalazły obrońców w osobach de Barthélemy i Delisle'a, chociaż większość

uczonych z takimi powagami na czele jak Lagreuse i Laffèrièrè oświadczyła się przeciw nim.

Polemika ta zniewoliła wszakże prawników i etnologów francuzkich, a poniekąd angielskich i niemieckich, do ponownego zbadania kwestyi istnienia *jus primae noctis* w innych krajach, prócz Francyi, którego rezultatem było przekonanie, że prawo podobne było bardzo rozpowszechnione wśród ludów rozmaitych. Mimo to jednak Karol Schmidt w obszernej pracy p. t. *Jus primae noctis*, wydanej we Freiburgu w. r. 1831, kategorycznie zaprzeczył istnienie prawa pierwszej nocy; w dziele tem — zdaje się opartem na badaniach źródłowych, dowodzi, że podanie o niem powstało dopiero pod koniec wieku XV. i w początku XVI-go; jego źródła dadzą się sprowadzić do rozpowszechnienia się wśród ogółu opowieści o tyranach starożytności, którzy niekiedy obrażali gwałtem wstydlivość niewieścią i dziewiczą, tudzież opowiadania podróżników o kapłanach rozmaitych narodów, pozabwiających dziewczęta panieństwa.

Tu należy nadmienić, że charakter rzeczywisty opłat, składanych panu feodalnemu — w razie zameżcia jego włościanki — źle zrozumiano. W wieku XVI. wierzone, iż prawo o pierwszej nocy istniało w starożytności a było zniesione przez chrześcijaństwo, w XVII. zaś uznawano jego istnienie w wiekach średnich, omal co nie w większości państw zachodnio-europejskich. By to udowodnić, dr. Schmidt bada troskliwie stopniowe przekręcanie tych wiadomości o *jus primae noctis*, które nam przekazali kronikarze wieku XVI-go, i udowadnia zwykle, że redakcja późniejsza różni się od pierwotnej; w ostatniej prawem pierwszej nocy najczęściej są nazwane takie zwyczaje, których źródło kryje się w orzeczeniach kanonów co do zachowania przez małżonków czystości w noc ślubną, lub też w wymogach prawa feodalnego, dotyczących złożenia właścicielowi „opłaty weselnej“, bądź wynagrodzenia za prawo obywatelstwa zyskiwane spędzeniem pierwszej nocy małżeńskiej na jego ziemi. W taki sposób Schmidt udowodnił, że fakt istnienia prawa pierwszej nocy nie jest tak ściśle stwierdzonym dla wielu krajów Europy, jak sądzono; trudno mówić o jego istnieniu we Włoszech, Szkocyi i Niemczech.

Po za tymi jednak dowodami, łatwo ulegającymi krytyce, istnieją inne, poważniejsze jako to: zbiory prawa zwyczajowego, wyroki sądowe, nareszcie pomniki prawodawstwa, wspominające wprost o prawie pana feodalnego do stosunku miłosnego z panną młodą w pierwszą noc poślubną, lub w razie jego zrzeczenia się do pewnego wykupu. Dr. Karol Schmidt nie cofa się jednak:

te fakty neguje stanowczo. By osiągnąć swój cel, nadaje on humorowi ludowemu znaczenie niezwykle; wprawdzie ów „humor ludowy“ wyraża się niekiedy w przysłowiaach prawnych, nigdy zaś w wyrokach sądowych lub zapiskach prawa zwyczajowego. Trudno zresztą przypuścić, by poważny a surowy Ferdynand katolicki pragnął żartować, gdy edyktem z r. 1486-go, znoszącym zdrożne obyczaje, zniósł prawo panów feudalnych do stosunków miłosnych z dziewczętami włościańskimi w pierwszą noc po ich zamęczeniu; fakt ten przytacza dr. Schmidt (*Jus primae noctis* 162-379). Jednem słowem na wywody ogólne Veuillot'a i Schmidt'a zgodzić się nie można, atoli przyniosły one korzyść niewątpliwą, albowiem raz na zawsze usunęły możliwość pomieszania rozmaitych opłat weselnych, składanych panu, z wykupem *jus primae noctis*.

Po tym ustępie przystępuję do rzeczowego zbadania przedmiotu.

Antropologia Waitz'a, prace Bastiana i Librecht'a stwierdzają istnienie prawa pierwszej nocy na wyspach Maryańskich i Andamańskich, w Ameryce południowej i t. d. Wedle Herodota istniało ono wśród pewnego plemienia lidyjskiego — Adirmachidów a podług Solinusa praktykowali je naczelnicy rodów na Hebrydach. Marco-Polo świadczy, że w państewku Cyamby, (położonem na południu od Kochinchiny) ani jedna dziewczyna nie może wyjść za mąż, zanim królowi nie złoży w ofierze swego panieństwa. Canssin de Perceval twierdzi, że wódz plemion aralskich, Dszatis i Tasm, niejakiś Amlek urzeczywistniał to prawo. Wśród Aryów, zwłaszcza ludów romano-germańskich, istnieje dużo dowodów, przemawiających za praktykowaniem *jus primae noctis*; znajdujemy je nie tylko w podaniach lub utworach literatury ludowej, ale nawet w postanowieniach prawa zwyczajowego, zanesionych do tego lub owego kodeksu średniowiekowego oraz w ustawach poszczególnych miast, okręgów i gmin. Jakób Grimm, Hizke, Karol Weinhold i inni pisarze niemieccy dowodząc rzekomego pierwszeństwa zwyczajów germańskich w porównaniu z celtyckimi, napróżno starali się przekonać, że wśród Niemców nigdy nie istniało prawo pierwszej nocy. Niewątpliwe teksty statutów kilku gmin z okolic Zuricha dowodzą, że *jus primae noctis* utrzymywało się w nich aż do połowy wieku XVI. Owe *Offnungen* były spisane w latach 1538 — gminy Maur tudzież 1543 — gmin Hirslanden i Stadelhofen. Mówią one jasno a wyraźnie, że burmistrz każdej tej gminy ma prawo spędzić pierwszą noc ślubną z każdą panną młodą włościanką, na-

leżącą do nich; mąż może wykupić swoją żonę od tego obowiązku, złożywszy określony okup: 5 szyl. 4 fen. w gminie Maur i 4 szyl. 3 fen. w gminach Hirslanden i Stadelhofen.

Prawo pierwszej nocy istniało w Anglii nawet w wieku XIII. Kowalewskij udowodnił, że termin prawny anglo-saskich dokumentów „legerwite“ lub „legerwita“ oznacza prawo właściciela ziemskiego do wynagrodzenia za pozbawienie panieństwa jego poddanki bez zezwolenia (*sine licentia vestra*). Wytlómaczyć to można tylko przypuszczeniem, że glasford (potem baron normandzki) posiadał *jus primae noctis* względem każdej wilanki, wychodzącej za mąż. Tekst tych dokumentów przypuszczenie to zamienia w pewność, albowiem mówi o „*licentia domini*“ na spełnienie aktu „*corruptio*“.

A teraz zróbmy krok z Anglii do Hiszpanii, w której stwierdzono istnienie prawa pierwszej nocy tylko w jednej Katalonii. Ferdynand Katolicki dekretem z dnia 11. kwietnia 1468 r. zniósł je, zastępując opłatą 6 dynarów właścicielowi feodalnemu. W wyroku sądowym tegoż monarchy, zapadłym 21. kwietnia 1486 r., czytamy: przysadziliśmy i postanawiamy, ażeby właściciele feodalni nie mogli ani dla siebie, ani dla dzieci, ani dla kogo bądź przyswajać sobie żon swoich włościń z płacą albo bez płacy inaczej jak za ich zgodą i żeby w ten sposób nie mogli oni spędzać z panną młodą pierwszą noc po ślubie, lub w znak przynależności im praw feodalnych przekroczyć przez nią, gdy po raz pierwszy położy się ona do łóżka“. Stwierdza to i stara redakcja pewnego rękopisu, znajdującego się w bibliotece Eskuryalskiej a zawierającego prawo zwyczajowe miasta Gerony i jego okręgu; mówi też o tem opis podróży Popellowa, odbytej po Hiszpanii i Portugalii w połowie wieku XV-go

Wśród Basków, zamieszkujących stoki Pirenejów, ślady prawa pierwszej nocy trwały do niedawna; powszechnie znanemi są umowy pomiędzy właścicielami feodalnymi Louvie a mieszkańcami wsi Aas (1538 r.) i Bezakose (1674 r.). W pierwszej oświadcza się wyraźnie, że *seigneur* ma prawo spędzenia z każdą dziewczyną włościńską -- w razie jej zamężcia, pierwszej nocy ślubnej lub (gdy nie. zechce je urzeczywistnić sam) pewnego okupu, którego wysokość wcale nie określa się, chociaż zastrzega się wolność pierworodnemu dziecku każdej rodziny chłopskiej, albowiem — czytamy — sam pan Louvie może być łatwo sprawcą jego urodzenia“. W drugiej mówi się o okupie jako wyłącznym sposobie urzeczywistnienia *jus primae noctis*; wysokość jego ściśle jest już określona a mianowicie pan młody obowiązany złożyć

właścicielowi feodalnemu łopatkę barania, kure, kapłona, dwa bochenki chleba, tort i trzy garnki jakiegoś napoju, zwanego „bi-baran“.

Dowody istnienia prawa pierwszej nocy we Francji rozpadają się na dwie grupy: do pierwszej należą akty prawne, postanowienia prawa zwyczajowego, wyroki sądowe i t. d., do drugiej zaś — utwory poezji ludowej, odzwierciadlające epokę ich powstania. Ważniejszymi są dowody pierwszej grupy, a zwłaszcza prawo zwyczajowe majątności feodalnej Drucat i klasztoru Blangy en Ternois, położonych w granicach Amieńskiego okręgu sądowego (baillage). Treść ich nie pozostawia żadnej wątpliwości, że jus primae noctis urzeczywistniano z początku w naturze, potem zaś — zastąpiono pewnym okupem, składanym przez pana młodego. Pierwsze źródło, chociaż dopuszcza wykup, mówi jednak o prawie właściciela feodalnego „couchier aveeq la dite de nospce“ (leżeć z panną młodą), a samo to prawo, zwane „droit de cullage“, uważa się za tak stare „qu'il n'est memoire du contraire“. Drugi dokument zawiera niewątpliwy dowód, że prawo pierwszej nocy w swej formie późniejszej, — w formie wykupu, było urzeczywistniane przez duchownych jako właścicieli lenów feodalnych: prawo mnichów klasztoru Blangy en Ternois żądać od męża nowozaślubionej opłaty z soldów nazwano „droit de eullage“! Nie dziw, że niekiedy duchowni zaczęli domagać się spełnienia powinności feodalnych od swych poddanych, ale to literalnie wszystkich, bo sami coraz częściej stawali się właścicielami lenów a to w epoce powszechnego upadku moralności i obyczajności. Jeśli urzeczywistnienie w naturze prawa pierwszej nocy przez mnichów klasztoru św. Teodoberla (około Monlaubane) oraz członków kapituły katedry Lugduńskiej nie zupełnie jest pewnem, bo pochodzi od kronikarzy i historyków z wieku XVII i XVIII, tak nieprzychylnych kościołowi, to świadectwo prezydenta Parlamentu w Bourge nie ulega zarzutom podobnym. Prezydent ów w ułożonym przezeń zbiorze wyroków sądowych pisze: „osobiście byłem obecny przy rozsądzeniu w drodze apelacyjnej a w obecności biskupa miejscowego pewnego procesu z powództwa parafialnego księdza proboszcza o przyznanie mu prawa do stosunków miłosnych w pierwszą noc po ślubie z żoną chłopą, jego poddanego. Parlament nie tylko odrzucił skargę powoda, ale skazał go nawet na grzywny“. Z tego wyroku widać, że ani kościół, ani władza sądowa nigdy nie udzieliły swej sankcyi pretensyom podobnych kapłanów, chociaż występujących w charakterze właścicieli feodalnych.

W każdej miejscowości Francji, w której tylko nieco troskliwiej zbadano kwestyę o „droit du seigneur“, odkryto ślady istnienia prawa pierwszej nocy w takiej lub owakiej formie. Oryginałem jest, że ludzie, odrzucający sam fakt, przytaczają niekiedy dowody na jego poparcie. Tak Delisle cytuje dokument z roku 1419 go, w którym — przy wyliczeniu praw pewnego pana feudalnego w Normandji — powiedziano, że ma on prawo „gdy zechce pójść i spędzić z żoną swego poddanego jej pierwszą noc ślubną, czemu nikt przeszkodzić nie może“. W tej prowincji jus primae noctis było zastąpione wykupem już w wieku XV., chociaż poezya ludowa długo zachowała pamięć o tem. W formie okupu prawo pierwszej nocy utrzymało się w niektórych miejscowościach Francji aż do wieku XVII., np. w gminie Sanloire, w której nazywano je po staremu „jambage“.

Nie będzie od rzeczy powiedzieć tu kilka słów o opłatach, składanych właścicielowi feudalnemu z powodu zameżcia córek jego wasalów; nie można ich brać za jedno z wykupem jus primae noctis. Należy pamiętać, że właściciele feudalni, jak świeccy tak i duchowni, posiadali prawo wydawać za mąż córki lub wdowy swoich wasalów; jestto „droit de mariage“ czyli maritagium, powszechnie znane w wiekach średnich. Z biegiem czasu atoli trzeba było uwzględnić słuszne domaganie się wasalów, pragnących też mieć udział w rozstrzygnięciu losem swoich kobiet, oraz potężny wpływ kościoła obstającego za wolnością małżeństw. Ta okoliczność, tudzież chęć zachowania zysków, płynących z tego źródła, doprowadziły do zamiany maritagium pewnemi daninami lub opłatą pieniężną. O źródle tego prawa wspominałem już; tu dodam tylko, że z biegiem czasu prawa wodza rodowego przeszły na pana feudalnego.

Drugim źródłem tych opłat, spotykanem jednak wyłącznie wśród duchownych właścicieli, jest prawo zezwolenia młodemu małżonkom stosunków miłosnych w pierwszą lub w pierwsze trzy noce po ślubie. Początek tego prawa tkwi w postanowieniach czwartego prowincjonalnego Soboru kartageńskiego, który zakazał małżonkom pożycia płciowego w pierwsze trzy noce po zawarciu związku małżeńskiego. Zakaz ten długo był przestrzegany, co potwierdza Dictionnaire de la Bible. Z tego źródła duchowieństwo pragnęło ciągnąć pewne zyski, ale parlament wyrokiem z dnia 19 Marca 1409 r., zapadłym w sprawie biskupa Amieńskiego, zniósł na zawsze to prawo, pozwalając małżonkom spędzać razem nawet pierwszą noc poślubną.

Trzecią podstawę, na mocy której panowie feudalni pobierali opłaty w razie zameżcia ich poddanek, wskazał jeszcze J. Mezer. Spoczywa ona poniekąd w średniowiekowym dziedzicznym prawie chłopskim, a poniekąd w ówczesnym prawodawstwie o poddaństwie i zyskaniu praw obywatelskich. Dziedzzyć mienie w granicach feoda mogła tylko osoba, ulegająca władzy jego właściciela, a jej przestawała ulegać dziewczyna, wychodząc za mąż za chłopą, należącego do pana innego. By to usunąć, państwo młodzi spędzali pierwszą noc poślubną w tym feodzie, z którego rodem była panna młoda. Ten fakt — wedle prawa zwyczajowego wielu miast i okręgów — ustanawiał raz na zawsze poddaństwo małżonków temu panu feudalnemu, na którego ziemi spędzili oni pierwszą noc, co dawało możność dziedziczenia mienia ojca żony. Pozwolenie to, oczywiście zyskiwano za złożeniem pewnych opłat. Oto są źródła tych opłat, które tak długo brano za jedno z wykupnem jus primae noctis.

W ziemiach słowiańskich istnienie tego prawa nie jest dotąd dostatecznie udowodnionem. Busłajew mniemał inaczej i na poparcie swego zdania przytoczył następny wiersz kroniki, cytowanej przez Tatiszczewa: „wtedy Olga usunęła księcia i postanowiła pobierać od narzeczonego po czarnej kunie (t. j. pieniędzmi), jak dla księcia, tak i dla pana od jego poddanych.“ Pr. Leszków widzi w tym fakcie coś w rodzaju „wywodowego“ czyli opłaty, pobieranej przez właścicieli ziemskich w razie zameżcia ich poddanki za włościanina obcego; było to, prawdopodobnie — mari-tagium, acz w formie zmienionej.

To samo znaczenie, bodaj miała w Polsce opłata zwana „panieńskim“, chociaż Czacki w niej widział dowód istnienia prawa pierwszej nocy. Znane atoli postanowienie Statutu Wiślickiego, zwalniające kmieci od poddaństwa w razie zgwałcenia przez pana ich żony lub córki, przeczy temu zdaniu. Czy w Litwie jus primae noctis istniało? Trudno zdobyć się na stanowczą odpowiedź. Zdaje się jednak, że opłata, zwana „kunica“, nie była wykupem prawa pierwszej nocy, ale tylko maritagium. „Dotąd bowiem — pisze Jaroszewicz — zachowuje się między ludem wiejskim zwyczaj, że w tak zw. Dziewicy wieczór narzeczona z domu idzie do dworu, a z płaczem śpiewając po litewsku, prosi w pieśni swojego pana, aby ją uwolnił od daniny i dał się ubłagać modłom jej rodzonego brata. Obrzęd ten nazywa się po litewsku „kunigowanie.“ Trudno w niem dopatrzeć się śladów prawa pierwszej nocy, chociaż Czacki je widzi; Maciejowski twierdził też coś podobnego.

Przytoczone fakty — mniemam — udowodniają dostatecznie, że prawo pierwszej nocy nie jest wytworem feudalizmu; owszem główną przyczyną jego upadku — to rozwój ustroju feudalnego, który doprowadził do wykupu jus primae noctis z początku przez wasalów pochodzenia szlacheckiego, potem zaś — innych. Było to nieodzownym warunkiem określenia wszystkich stosunków życiowych zasadą umowy, zasadą iście feudalną. Nie małe też zasługi położył i kościół katolicki.



## O zniemczeniu Szląska.

Iluż to Polaków przejeżdża przez Dolny Śląsk, a mało komu z pewnością przyjdzie na myśl, że tu przebywał niegdyś lud polski — że tu panowali Piastowie. Wszystko tu dziś na wskrós niemieckie: język, obyczaje, nazwy miejscowości. Nie usłyszysz miłych Polakowi dźwięków ojczyściej mowy; przebrzmiały one od dawna, zagłuszył je gwar mowy germańskiej.

Z pośrodku szerokiej i żyznej nadodrzańskie równiny wznosi się stromo do 713 metrów wysokości widna z daleka piramidalna góra, niegdyś pogańskich bogów siedlisko. Najstarsze dokumenty zowią ją Zlenz (dziś zwana Sobótką), Zlenzą zaś u stóp jej płynącą rzekę (Lohe). Stąd też całą okolicę zwano ziemią Slenzanów, która to nazwa Slenzanów czyli Szlązaków<sup>1)</sup> rozpostarła się powoli daleko, ogarniając na zachód ziemie Bobranów nad górnym, Dedoszanów<sup>2)</sup> nad dolnym Bobrem, a Opolanów i Chrobatów na południu.

Jak Brandenburgia, tak też i Śląsk miał w początkach średnich wieków czysto słowiańską ludność; tam mieszkały sło-

1) Według uczonych niemieckich (Müllenhoff) nazwa Szląska pochodzi od nazwy plemienia germańskiego Sillingów. (Red).

2) W ziemi Dedoszanów (Dzidesów), często przez Thietmara merseburskiego wspomianej (w okolicy dzisiejszego Żegania), w której Bolesław Chrobry zadał r. 1015 srogą klęskę cesarzowi Henrykowi II., odkopano dnia 14 maja 1577 r. w obecności cesarza Rudolfa II. i arcyksiążąt Macieja i Maksymiliana całe cmentarzysko słowiańskie. Cesarz własnoręcznie oczyszczał z piasku i popiołu znalezione naczynia i sprzęty i kazał na miejscu wykopaliska postawić słup drewniany. Dnia 13 września 1611 r. podjęto dalsze poszukiwania w obecności króla rzymskiego Macieja, lecz tą razą napróżno. Dopiero w r. 1770 odkryto na miejscu zwanem Koy, w pobliżu Żegania, mnóstwo urn, płacznice i sprzętów. J. G. W orbs, Geschichte des Herzogthums Sagan. 1795.